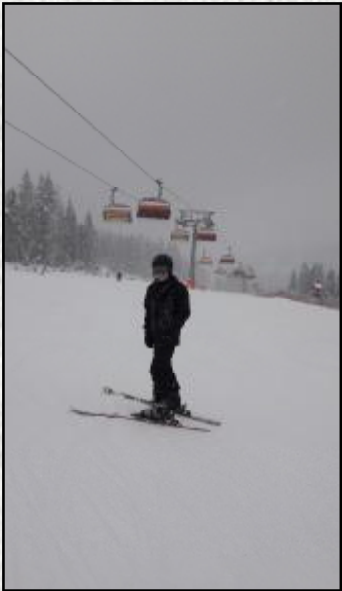


„MOJE FERIE Z NARTAMI I NIE TYLKO — czyli coś dla ciała i coś dla ducha”

Gliczarów Górny 10.02.—17.02.2018 r.

STANISŁAW WAŚK KL. 7 B



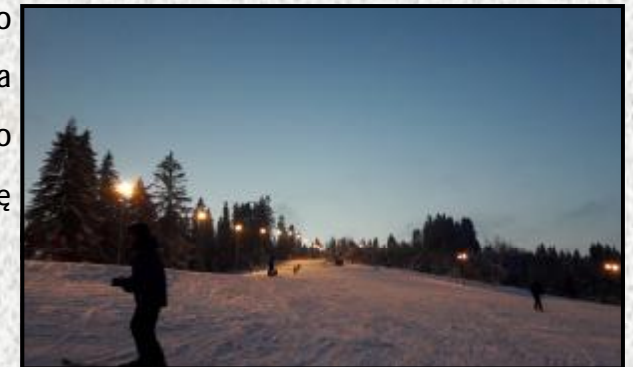
Dla mnie ferie rozpoczęły się już w sobotę 10 lutego o godz. 7:23, kiedy wsiałem do pociągu w kierunku Zakopanego. Był to wyjazd rekolekcyjny, ale połączony z nartami, organizowany przez księdza Michała, a mogli jechać nie tylko ministranci, ale też chętna młodzież z naszej parafii. Pierwsza przygoda spotkała nas tuż po wejściu do wagonu – okazało się, że wszystkie przedziały są pozamykane, a pan konduktor powiedział, że otworzy je dopiero jak pociąg ruszy... Tata, który odprowadzał mnie do pociągu stwierdził, że przypomina mu to czasy słusznie minione, a kiedy próbował wysiąść, okazało się, że w tym ścisku jest to niemal niemożliwe. Było trochę nerwów, jednak na szczęście w ostatniej chwili udało mu się. Podróż trwała prawie 11 godzin, bo do Poronina dojechaliśmy o g.18:00, a stamtąd musieliśmy jeszcze pokonać kilkanaście kilometrów do Gliczarowa Górnego. Tam zostaliśmy zakwaterowani w pensjonacie pani Niny; trafiłem do pokoju pięcioosobowego z kolegami ministrantami - Maurycym i Łukaszem oraz z dwoma innymi chłopakami. Wszyscy byliśmy w podobnym wieku i szybko się dogadaliśmy, dzięki czemu wesoło spędzaliśmy czas.



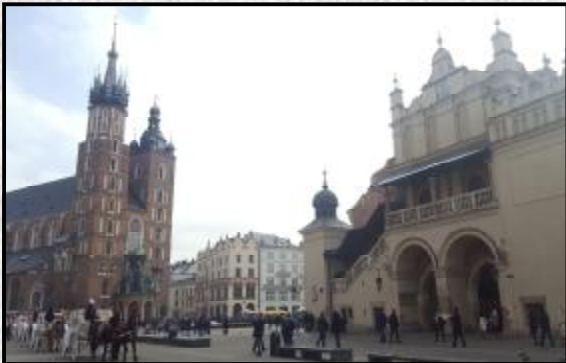
Codziennie do południa mieliśmy zajęcia rekolekcyjne w grupach, a po obiedzie jechaliśmy na stok do Białki Tatrzańskiej i aż do godziny 20:00 szusowaliśmy na nartach! W przeciwieństwie do Poznania, w tamtym rejonie Polski śniegu nie brakowało i warunki narciarskie mieliśmy wymienite, a do tego cudowny widok na Tatry! Trasy były dobrze przygotowane, długie, o różnym stopniu trudności, w godzinach, w których jeździliśmy nie było już tłoku na stokach, a po zachodzie słońca, przy sztucznym oświetleniu też fajnie się zjeżdżało co było dodatkową atrakcją. Pewnego dnia spotkała nas niemiła przygoda— kiedy podjechaliśmy do jednego z wyciągów, okazało się, że nasze skipassy tam nie działają i musieliśmy wspinać się 1,5 km pod górę, w ciężkich butach, z nartami na ramieniu!



Odbiliśmy sobie w barze zamawiając po dwie gorące czekolady :-)
To był niezwykle aktywny tydzień, ale niestety minął za szybko...



Kraków 17.02.– 21.02.2018 r.



Z Gliczarowa wyjechaliśmy w sobotę rano do Białego Dunajca, a stamtąd o godz. 9:30 do Krakowa, gdzie grupa przesiadała się na pociąg do Poznania. Na dworcu bardzo się zdziwiłem widząc mojego wujka, który przyszedł, jak się okazało, żeby mnie zabrać do siebie na kolejne dni ferii. Wszystko było już wcześniej ustalone z moją mamą i tylko ja nie byłem wtajemniczony, dzięki czemu miałem prawdziwą niespodziankę! Wujek od niedawna mieszka w bardzo starej i niezwykle ciekawej części miasta, na krakowskim Kazimierzu, czyli dawnej dzielnicy żydowskiej. Fajne było to, że wszędzie mieliśmy blisko! Na Stary Rynek szliśmy 15 minut po drodze mijając Wawel.

Po obiedzie wujek zabrał mnie na spotkanie z naszą dalszą rodziną, którą „odkrył” tworząc drzewo genealogiczne, a jak się okazało, że mieszkają w Krakowie, to zorganizował spotkanie. Dzięki temu poznałem bardzo ciekawą ciotkę Kikę, która ma 80 lat, a po internecie śmiga jak nastolatka, ma 3 tablety, bo „na jednym lepiej się pisze, na drugim są ładniejsze zdjęcia, a trzeci zapasowy” :) Codziennie komunikuje się na facebooku ze swoimi wnuczkami w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Był też jej syn Krzysztof, do którego wszyscy, nie wiedząc czemu, mówili Grzesiu. Jest on informatykiem programistą, więc bardzo ucieszyłem się z tej znajomości; podpowiedział mi wiele ciekawych rzeczy. Była też jego żona Małgosia i ich córka Magda, która gadała jak najęta :) To było miłe spotkanie, dzięki któremu poczułem, że moja rodzina naprawdę jest duża.



Następnego dnia zwiedzaliśmy Wawel – niestety dziedziniec jest w remoncie i krużganki były zastonięte siatką, ale i tak zamek robi wrażenie! Najpierw zwiedziliśmy katedrę i Kryptę Wieszczów Narodowych, w której spoczywają Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki oraz znajdują się dwie urny z ziemią z grobów: Cypriana Kamila Norwida i matki Słowackiego – Salomei. W 2010 roku wmurowano tu medalion z wizerunkiem Fryderyka Chopina będący kopią medalionu znajdującego się na jego grobie. W Kryptcie św. Leonarda zobaczyłem sarkofagi Jana III Sobieskiego, Marii Kazimiery, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego oraz generała Władysława Sikorskiego. Niesamowite wrażenie robią Groby Królewskie, czyli siedem krypt połączonych ze sobą korytarzami, gdzie spoczywają królowie polscy (od Zygmunta Starego po Augusta II Mocnego), ich rodziny oraz wielcy bohaterowie polscy. W krypcie w przyziemiu Wieży Srebrnych Dzwonów zatrzymaliśmy się



przy prostej metalowej trumnie Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz sarkofagu prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego żony Marii.



Kraków, to oczywiście nie tylko Wawel, ale i przepiękne kościoły, których jest tu mnóstwo. Najważniejszy to Kościół Mariacki na Rynku Głównym ze wspaniałym ołtarzem Wita Stwosza i robiącym wrażenie wysokim, gwieździstym sklepieniem nawy głównej. Tuż obok znajduje się małe kościółek p.w. św. Barbary, w którym odkryliśmy miejsce pochówku księdza Jakuba Wujka, jezuita, który przetłumaczył Pismo Święte na język polski. W innym kościele p.w. św. Piotra i Pawła powstaje Krypta Zasłużonych Polaków, w której na razie znajduje się tylko mały sarkofag Piotra Skargi oraz duży Sławomira Mrożka. W naszych spacerach trafiliśmy też do kościoła na Skalce, który mój wujek uznał za konieczny do zwiedzenia, oczywiście



ze względu na kryptę :) Niestety, kiedy tam dotarliśmy okazało się, że krypta w okresie jesienno-zimowym otwierana jest tylko dla grup zorganizowanych zgłoszonych wcześniej. Na szczęście dzięki uprzejmości zakonnika dyżurującego na furcie udało nam się ją zwiedzić! I zapewniam, że warto było się nie poddawać, bo wewnątrz mogłem zobaczyć sarkofagi takich wielkich Polaków jak (w kolejności od wejścia): Czesław Miłosz, Ludwik Solski, Wincenty Pol, Henryk Siemiradzki, Jan Długosz, Józef Ignacy Kraszewski, Lucjan Siemieński, Teofil Lenartowicz, Jacek Malczewski, Karol Szymanowski, Adam Asnyk i Stanisław Wyspiański.

Tuż za rogiem ulicy Józefa, przy której mieszka mój wujek, znajduje się Bazylika Bożego Ciała, z przepięknymi rzeźbionymi



i złotymi stallami przedstawiającymi figury świętych oraz drewnianym, bogato złotym ołtarzem. Ogrom, piękno i bogactwo wnętrza robi wrażenie...



Jeśli już wróciliśmy na Kazimierz to oczywiście muszę opowiedzieć o żydowskich świątyniach, których w tej niewielkiej dzielnicy jest kilka, a są to: Remuh, Tempel, Stara, Poppera,

Izaak Jakubowicza, Wysoka i Kupa. Nie wszystkie zwiedziłem, ale zobaczyłem każdą z nich. Z zewnątrz nie są tak efektowne jak kościoły katolickie. Wewnątrz widziałem tylko synagogę Tempel i jeżeli pozostałe wyglądają podobnie to mogę powiedzieć, że też różnią się od naszych chrześcijańskich świątyń.



Synagoga Wysoka jest nietypowa, ponieważ główna sala modlitwowa nie znajduje się na parterze, ale na piętrze co mogło być spowodowane względami bezpieczeństwa, ponieważ bożnica znajdowała się blisko domów chrześcijańskich. Synagogi wraz z całą dzielnicą Kazimierz wpisane są na listę światowego dziedzictwa UNESCO.





Kolejnego dnia, w ramach kulturalnego dokształcania, wujek zabrał mnie do Muzeum Narodowego w Sukiennicach na Rynku Głównym, gdzie na pierwszym piętrze znajduje się Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku. Wystawiane tam obrazy podzielone są na style i okresy w jakich zostały stworzone i umieszczone w czterech salach. Sala Bacciarellego, to pierwsza sala do której się wchodzi, a z niej prowadzą wejścia do trzech pozostałych ekspozycji. Nazywana jest też Salą Oświecenia, gdyż można tam zobaczyć głównie portrety oraz sceny rodzajowe i historyczne artystów tworzących w II połowie XVIII wieku. W większości są to artyści sprowadzeni do Polski z innych krajów



m.in. przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Większość obrazów jest autorstwa Marcelego Bacciarellego. Mówiąc szczerze ta sala nie porwała mnie i zanosilo się na ciężką przeprawę. Jednak w kolejnym pomieszczeniu, czyli w Sali Piotra Michałowskiego, najwybitniejszego polskiego malarza romantycznego, zrobiło się ciekawiej. Artysta ten wiele swoich prac poświęcił bitwie pod Samosierrą, scenom z Powstania Listopadowego oraz portretom chłopów, dzieci i Żydów. Najbardziej podobał mi się portret zatytułowany „Sieńko” – podobno namalowany na nim mężczyzna był najbiedniejszym parobkiem pracującym w majątku malarza, który pochodził z bardzo majątnej rodziny. Pozostałe obrazy w tej Sali również były poświęcone wydarzeniom historycznym oraz powstaniom patriotycznym. Moją uwagę zwróciły dwa obrazy (jeden P. Michałowskiego) ukazujące hetmana Stefana Czarnieckiego,



który jest moim pra...pradziadkiem. Następna sala jest nazwana Salą Siemiradzkiego, bo to on ufundował pierwszy obraz, który stał się podstawą do utworzenia Galerii. Jednak to nie jego obrazy, choć niewątpliwie wspaniałe, robią największe wrażenie. Tutaj na pierwszy plan oczywiście wypływają dzieła Jana



Matejki: „Hołd Pruski” i „Kościuszko pod Racławicami” – olbrzymie obrazy wystawione naprzeciwko siebie oraz mniejszy, ale równie imponujący i przejmujący „Wernyhora”. Sala ta poświęcona jest głównie malarstwu historycznemu, gdzie artyści malowali wydarzenia z Pisma Świętego, mitologii, literatury oraz historii i starali się przedstawić je jak najbardziej realistycznie, a Jan Matejko swoimi dziełami dodatkowo



podnosił na duchu cały naród ciemiężony pod zaborami, przedstawiając polską przeszłość pełną wielkości i chwały. Ostatnia sala poświęcona jest okresowi realizmu, polskiego impresjonizmu i początkom symbolizmu, a nazwana została na cześć jednego z największych malarzy tego okresu – Józefa Chełmońskiego. Tutaj mogłem przekonać się jak wielu wspaniałych malarzy polskich tworzyło na przełomie XIX i XX wieku! A byli to: oczywiście Józef Chełmoński oraz m.in. Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Leon Wyczółkowski, Jan Stanisławski, Józef Pankiewicz, Władysław Podkowiński, Jacek Malczewski czy St. Witkiewicz.



I zapewniam, że nie było w tej sali ani jednego obrazu, który byłby nieciekawym, albo brzydki czy nudny! W trakcie zwiedzania tej ekspozycji zwróciliśmy uwagę na pewną starszą panią, która przyszła ze swoimi wnukami. Usiadła na ławeczce i tak ciekawie opowiadała im o kolejnych obrazach, że przyłączyliśmy się do niej. Wujek przeprosił i zapytał, czy też możemy posłuchać, bo tak ciekawie opowiada i wtedy okazało się, że była ona przewodnikiem i stąd zna takie szczegóły, ciekawostki i anegdoty. Opowiedziała nam m.in. o tym, że Podkowiński ze złości, że jego obraz „Szał” nie zdobył nagrody na prestiżowej wystawie, pociął swoje dzieło. Czyli wpadł w prawdziwy szal. Pani zwracała naszą uwagę na różne szczegóły: światło, kolory, nastrój itp. kolejnych obrazów, które nam wskazywała, a robiła to w taki sposób, że nawet jej 7 letni wnuk słuchał z uwagą :-)



Pomimo, że wcześniej przeszliśmy pozostałe sale, poszliśmy za naszą „przewodniczką” jeszcze raz, aby wysłuchać jej opowieści i zwrócić uwagę na rzeczy, których wcześniej nie dostrzegliśmy. Nie przypuszczałem, że pobyt w galerii malarstwa może być tak interesujący!



Pomimo, iż w Krakowie byłem tylko kilka dni, to jednak każdy z nich wypełniony był po brzegi tyloma wydarzeniami, że czas mijał niezauważalnie.

POZNAŃ 22—25.02.2018
CZYLI WSZYSTKO CO DOBRE, SZYBKO SIĘ KOŃCZY



Krótki czas ferii szybko mija, zwłaszcza jeśli wypełniony jest tyloma atrakcjami. Jednak po powrocie do domu też nie narzekałem na brak zajęć. Koledzy zadbali żebym się nie nudził! Codziennie chodziliśmy na łyżwy, albo Jump Arenę, byliśmy też na basenie w Suchym Lesie i na Termach w Tarnowie Podgórnym. Jump Arena to hala pełna różnego typu trampolin, dzięki którym można wysoko skakać i wykonywać przy tym różne ewolucje nie będąc akrobatą. Śmiechu i wygłupów było co niemiara! Super zabawa! Na basenie też bawiliśmy się świetnie, wiadomo, na termach było najlepiej ze względu na różne zjeżdźalnie i basen zewnętrzny, na który też wypływaliśmy, a co ciekawe różnica temperatur wcale nie była szokująca.



Myślę, że miałem naprawdę udane ferie i wcale nie trzeba wyjeżdżać daleko, żeby ciekawie spędzić czas. Wystarczy tylko pomysł i fajne towarzystwo.